

"bogowie" z klinik in vitro ?

"Pewnie zatem niektórzy polscy katolicy uważają się za bogów, skoro z upodobaniem deklarując własną przynależność do wspólnoty wierzących, zarazem manifestują swoje poparcie dla in vitro. Bogom wszystko wolno, dlaczego zatem mają zważać na zasady moralne i nauczanie swojego Kościoła !" - zastanawia się dr Marek Czachorowski, etyk, na łamach Naszego Dziennika , komentując wypowiedź prof. Waldemara Kuczyńskiego z "Medical Tribune". (...) Przedstawiony w ten sposób ideał lekarza zwalnia z posługiwania się rozumem dla moralnej oceny podejmowanych działań, czyli zwalnia od stawiania pytania, czy dane działanie (także in vitro) szanuje godność człowieka, czy jej nie szanuje. Jest to jednak ideał odchodzący od klasycznego ujęcia profesji medycznej.

Zagubieni ?

Nieraz posługujemy się pojęciem "zagubienie" dla określenia kondycji współczesnego człowieka. Zdaje się on bowiem mieć notoryczne i "systemowe" problemy z identyfikacją samego siebie. Raz określa siebie z dumą jako "animal", czyli produkt przyrodniczej ewolucji, a raz zdaje się mu, że jest bogiem. Wspólnym i najważniejszym mianownikiem tych dwóch nieidentyfikacji samego siebie jest odrzucenie właściwych człowiekowi wymagań moralnych.

Jeśli jest się tylko zwierzęciem, to tyle samo trzeba od siebie wymagać, ile wymagają od siebie w swoim świecie zwierzęta. Skoro zatem jedna z polskich głośnych celebrytek określa siebie "suką", to pewnie w ten sposób próbuje usprawiedliwić swoje znane obyczaje "erotyczne".

Jeśli zaś mniema się, że jest się bogiem, to też nie trzeba się przejmować jakimikolwiek wymaganiami moralnymi. Bóstwo nie może im podlegać, co na swój sposób pokazywała grecka mitologia, przypisując mieszkańcom Olimpu wszelakie występki, zakazane jednak ludziom.

Pewnie zatem niektórzy polscy katolicy uważają się za bogów, skoro z upodobaniem deklarując własną przynależność do wspólnoty wierzących, zarazem manifestują swoje poparcie dla in vitro. Bogom wszystko wolno, dlaczego zatem mają zważać na zasady moralne i nauczanie swojego Kościoła!

Widzimy to ostatnio na łamach "Medical Tribune", polskiej edycji czasopisma kierowanego do środowiska medycznego. Profesor XYZ przekonuje tutaj, iż skoro on jako lekarz powinien leczyć, a niektórzy cierpią na chorobę bezpłodności, to musi im medycyna pomóc na drodze dostępnej jej techniki sztucznego zapłodnienia in vitro.

Przedstawiony w ten sposób ideał lekarza zwalnia z posługiwania się rozumem dla moralnej oceny podejmowanych działań, czyli zwalnia od stawiania pytania, czy dane działanie (także in vitro) szanuje godność człowieka, czy jej nie szanuje. Jest to jednak ideał odchodzący od klasycznego ujęcia profesji medycznej.

To ujęcie określił starożytny lekarz Galen, twierdzący, że lekarz nie może nie być filozofem, co znaczy, że lekarz nie może nie stawiać pytania, kim jest człowiek ze swojej istoty. Filozofia najpierw winna zajmować się najważniejszym dla człowieka przedmiotem (czyli samym człowiekiem) i tylko filozofia może ująć jego istotę. Bez odróżnienia człowieka od innych bytów - i bestii, i Boga - nie sposób też uprawiać medycyny na ludzkim poziomie, a sprowadza się ją do nieludzkiej medycyny, czyli weterynarii. Także służącej zdrowiu, ale zdrowiu zwierząt. Czyżby profesor zapomniał, że w ramach medycznej działalności ma się do czynienia z człowiekiem i za pomocą miary naszego człowieczeństwa należy oceniać także wszystkie działania lekarza?

Nie tylko współczesnej medycynie doskwiera problem z samoidentyfikacją. Także współczesna architektura robi wrażenie, iż zajmuje się budowlami dla cyklopów lub mrówek, a nie dla ludzi. Odchodzi się jednak w ten sposób od klasycznej koncepcji architektury.

Słynny jej starożytny przedstawiciel Witruwiusz, rzymski architekt z czasów Juliusza Cezara i cesarza Augusta, w swoim dziele "O architekturze" twierdził, że architekt winien być najpierw... filozofem. Znaczyło to, że powinien się on najpierw orientować, kim jest człowiek, co wymagało wcześniejszego określenia... z której strony zazwyczaj wieje wiatr.

Dzisiaj architekci tym się nie przejmują, widać nie rozumieją, że człowiek to także istota cielesna ("animal") oraz społeczna. W domach nam współczesnym trzeba zatem nieraz z witanymi na progu gośćmi wlatywać do domu razem z drzwiami wejściowymi ustawionymi akurat od zachodniej strony, skąd zazwyczaj wieją w Polsce wiatry.

Znam też parafię, w której architekt urządził księżom prawdziwą ścieżkę zdrowia w przeciągach

pomiędzy plebanią i zakrystią kościoła. Pilnie się zatem nam wszystkim przyda - niezależnie od tego, co w życiu robimy - studium filozoficzne, ale w zakresie tzw. klasycznej filozofii, czyli filozofii mającej ambicję ująć i wyjaśnić istotę rzeczywistości.

dr Marek Czachorowski

Za: Nasz Dziennik 11.09.2012